

Trajdos, Tadeusz M.

Relacja Stanisława Łohynowicza o pobycie w sowieckich obozach koncentracyjnych dla polskich jeńców wojskowych w latach 1939-1941

Mazowieckie Studia Humanistyczne 3/2, 155-158

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RELACJA STANISŁAWA ŁOHYNOWICZA* O POBYCIE W SOWIECKICH OBOZACH KONCENTRACYJNYCH DLA POLSKICH JEŃCÓW WOJSKOWYCH W LATACH 1939–1941

Objaśnienie

Relację niniejszą, spisaną przeze mnie w latach 1981–1982, traktuję jako cenny przyczynek do dziejów martyrologii polskiej pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941. Przypomina ona okoliczności i miejsca niewoli żołnierzy i podoficerów Wojska Polskiego słabo dotąd znane, a być może także i te, które do tej pory nie były znane zupełnie. Jeśli się orientuję, sprawy, o których opowiada na podstawie przeżyć własnych autor relacji, nie zostały ujęte w żadnym opracowaniu monograficznym lat ostatnich. Może więc teraz posłużą badaczom tragicznych losów polskich ziem wschodnich.

Autora relacji, łączyło ze mną dalekie powinowactwo. Tekst tych krótkich wspomnień spisany w sierpniu 1981 r., został przez niego autoryzowany w sierpniu 1982 r. W tym samym roku egzemplarze relacji złożyłem w zbiorach rękopisów Biblioteki Narodowej, Biblioteki Jagiellońskiej, Archiwum na Jasnej Górze oraz w Instytucie Historii PAN. Nic więcej nie mogłem wtedy zrobić. Teraz pragnę przedstawić jej treść szerszemu gronu czytelników. Udało się bowiem ocalić od zapomnienia jeszcze jedną cząstkę nieszczęsnych dziejów najnowszych Polski.

Tadeusz M. Trajdos

* * *

W 1939 r. zmobilizowany do Wojska Polskiego w stopniu kaprała – dowódca drużyny w 1 batalionie 1 Pułku Piechoty Legionów (ppleg.) z przeznaczeniem do obrony Wilna.

1 września 1939 r. z punktu koncentracji w Białymstoku 1 ppleg. został przewieziony taborem kołowym na stację Łapy, gdzie doznał strat w wyniku nalotu

* Stanisław Łohynowicz, urodzony 29 lipca 1911 r., pochodził ze szlachty litewskiej powiatu oszmiańskiego, z rodziny Łohynowiczów herbu Pelikan, współdziedzic majątku rodzowego Puzele w powiecie Mołodeczno, województwo wileńskie (majątek gniazdowy – alodium Łohynowiczów – Wielkie Siolo), z zawodu – leśniczy, zmarł w 1991 r.

Luftwaffe. 17 września 1939 r. pułk ten z rejonu Wilna został przewieziony transportem kolejowym na południe dla odsieczy Lwowa.

Jednak już na Wołyniu pociąg transportowy został zatrzymany i otoczony przez oddziały czołgów Armii Czerwonej, a tory kolejowe zostały rozmontowane i wysadzone przez saperów sowieckich. Dowódca 1 batalionu 1 ppleg. mjr Grabiński otrzymał od dowództwa sowieckiego rozkaz złożenia broni i niestawiania oporu. Początkowo chciał się bronić, jednak po ujrzeniu sił sowieckich podjął decyzję kapitulacji. Po zdaniu broni i opuszczeniu pociągu nastąpiła zbiórka 1 batalionu 1 ppleg., sformowano kolumnę marszową i z eskortą sowiecką nastąpiło przejście piechotą około 45 km. W czasie marszu zdołał uciec 1 oficer – por. Wacław Kuczuk. Jeńcy dotarli do miejscowości Ostrów nad Horyniem. Tu trzymano ich 3 doby. Nastąpiła selekcja – oddzielono oficerów, zaś szeregowcom i podoficerom przedstawiono ulotki podpisane przez Chruszczowa i Timoszenkę, stwierdzające, że są wolni. Wobec tego Stanisław Łohynowicz z grupą około 50 kolegów wyruszył w kierunku Zdołbunowa. Tutaj rzesze Ukraińców dokonywały rzezi miejscowych Polaków, szczególnie wojskowych i policjantów. Grupa Łohynowicza próbowała ukryć się w stodole, a następnie uciec przez pola. Zostali jednak dostrzeżeni, złapani przez naprędce tworzoną milicję sowiecką, złożoną z Ukraińców i Żydów i spędzeni wraz z szeregiem innych żołnierzy polskich na główny plac Zdołbunowa, a stąd na dworzec kolejowy. Tu powiedziano im, że specjalny pociąg odwiezie ich do Wilna. Ale o zmroku eskorta NKWD zamknęła ten transport i przewiozła ich do Szepietówki. Tam w siedzibie NKWD dokonano przesłuchań wszystkich zatrzymanych wojskowych polskich. Żądano ścisłych danych osobistych, z obietnicą uwolnienia. Jeńcy polscy wiedzieli już, że trzeba podawać wyłącznie fałszywe życiorysy: „proletariackie” albo „biedniackie”; podanie pochodzenia inteligenckiego, ziemiańskiego czy „burżuazyjnego” było równoznaczne z natychmiastowym wyrokiem śmierci. Ale nawet „proletariusze” (fikcyjni) nie doczekali się oczywiście uwolnienia. Wszyscy (łącznie ze Stanisławem Łohynowiczem) zostali zamknięci w pociągu i wywiezieni (podróż trwała 3 doby) do obozu Kozielszczyzna nad Dnieprem (ziemia kijowska). Zamknięto tu na terenie starego monasteru około 2 tys. funkcjonariuszy Policji Państwowej, oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego (z różnych jednostek). Mieszkało w namiotach, oficerowie w osobnym sektorze, z osobnym prowiantem. Wielu jeńców zmarło na czerwonkę, która miała charakter epidemiczny. Po miesiącu pobytu nastąpiło nowe śledztwo NKWD (trzeba było podtrzymać pochodzenie „proletariackie”). Z tego obozu rozwożono w różne miejsca.

Stanisław Łohynowicz został przewieziony do kopalni rudy żelaznej na Krzywym Rogu. Przesiedział tu cały rok (jesień 1939 – jesień 1940 r.). Jeńcy polscy mieszkali tu w osobnych barakach. W kopalni wyznaczeni cywilni górnicy sowieccy odpowiadali za pracę i zachowanie jeńców. Praca trwała 8 godzin dziennie, za „normę dzienną” dostawano 60 dkg chleba i wodnistą zupę. Nieu-

stanne były katastrofy górnicze. Pracę władze sowieckie celowo ustaliły według norm przekraczających możliwości fizyczne wygłodzonego organizmu, by wyniszczyć jeńców polskich. Uprzywilejowani byli tylko sowieccy nadzorcy – szpicle, w tej kopalni niemal wyłącznie Żydzi. Stanisław Łohynowicz początkowo pracował przy ręcznym transporcie wózków górniczych, a po ciężkiej kontuzji przy maszynie regulującej pracę wind górniczych. Życie uratował mu wybuch wojny fińsko-sowieckiej (przełom 1939/1940): miejscowi górnicy i majstrzy – Ukraińcy – zostali zmobilizowani, wobec czego został „mianowany” elektromonterem. Pozwalało to – przy zręcznym oszukiwaniu nadzoru (i przy niedbalstwie zwierzchników kopalni) – na mniej wyczerpującą pracę. O faktyczną realizację „planu” nikt oczywiście nie dbał, liczyły się tylko fikcyjne „meldunki produkcyjne” i „wyrabianie norm” na papierze. W tym czasie (początek 1940 r.) władze sowieckie zażądały od jeńców polskich przyjęcia obywatelstwa ZSRR: wszyscy z wzmiankowanej kopalni odmówili kategorycznie. Do udręk fizycznych i głodu dochodziła jeszcze nachalna i tępa indoktrynacja sowiecka. Przez zamontowane „szczekaczki” jeńcy musieli wysłuchiwać „ideologicznych” pogadanek i przemówień wodzów sowieckich.

Jesienią 1940 r. Stanisław Łohynowicz wraz z grupą jeńców został przewieziony z Krzywego Rogu do nowego obozu koło Dubna na Wołyniu – do miejscowości Warkowicze. Jeńców skierowano tu do budowy szosy, czyli w praktyce do tłuczenia i wywózki kamieni. Tempo i natężenie pracy było zabójcze. Tylko dzięki sprytnemu kamuflażowi przy odrabianiu „norm” i tu udało się to tempo znacznie obniżyć. Mało tego, za „dobrą” pracę Stanisław Łohynowicz otrzymał prawo jednodniowego spotkania z żoną (która specjalnie przybyła z Wilna po wiadomiona o zgodzie na wizytę). Był to podobno jedyny tego rodzaju przypadek w dziejach polskich jeńców w obozach sowieckich 1939–1941. Trzeba tu dodać, że jeńcy mieli prawo od początku 1940 r. prowadzić cenzurowaną korespondencję z rodzinami, o ile przebywały na obszarze okupacji sowieckiej.

Jesienią 1940 r. Stanisław Łohynowicz został przewieziony do kolejnego obozu w Janowej Dolinie nad Horyniem, gdzie eksploatowano kamieniołomy bazaltu. Mieszkało tu w namiotach. Praca była jeszcze cięższa: złomy bazaltu ładowano na wagony kolejowe. Szefem „brygad roboczych” był inżynier cywilny, Żyd, ale antykomunista, przyjazny Polakom. Tu jeńcy przetrwali do 22 czerwca 1941 r. W dniu ataku Niemiec na Sowiety obóz chciano ewakuować. Łohynowicz wraz z paroma kolegami próbował ukryć się pod deskami tworzącymi podłogi namiotów. Ale wykryto ich i dołączono do transportu, który ochraniaли konwojenci – Uzbeki. Dopiero na stacji kolejowej, w czasie nalotu niemieckiego, konwojenci zbiegli, jeńcy otworzyli sami wagony i wszyscy uciekli do pobliskich lasów. Tu wygłodzeni przeczekali ucieczkę i klęską Armii Czerwonej. W końcu Łohynowicz wraz z paroma kolegami ukrył się w piwnicy domu jakiegoś Polaka, który ich karmił aż do nadejścia Niemców. Sowietci masowo podda-

wali się i składali broń, a żołnierze niemieccy z kolumn transportowych rozrzucali chleb przyjmowany radośnie przez miejscową ludność.

W pobliskiej wsi natychmiast po wejściu Niemców Ukraińcy zorganizowali uroczyste nabożeństwo w intencji powołania wolnej Ukrainy, ale zostali rychło aresztowani przez wojskowe władze niemieckie. Natomiast dowódcy Wehrmachtu życzliwie przyjęli ujawnienie się jeńców – wojskowych polskich. Wszyscy dostawali honorowane przepustki z prawem powrotu do stron rodzinnych. Łohynowicz maszerował z Janowej Doliny do rodzinnych Puzel przez 3 tygodnie na piechotę (dziennie 50–70 km). Marsz ten Niemcy tak organizowali, że powracający miał prawo iść od świtu do zachodu słońca, a na wieczór meldować się u lokalnego sołtysa, który był zobowiązany do wskazania noclegu i dostarczenia żywności. Przepustki były pilnie przestrzegane przez Niemców. Raz tylko koło Słonimia – Łohynowicz znów otarł się o śmierć – jeden z jego kolegów, idących wspólnie, wydał się miejscowemu komendantowi niemieckiemu podobny do Żyda – wobec czego rozkazał natychmiastowe rozstrzelanie całej grupy. Uratowali ich sami żołnierze niemieccy – wartownicy, którzy po wyprowadzeniu ich na pole kazali im szybko uciekać i strzelali w powietrze (według relacji byli to Ślązacy lub Kaszubi). W sierpniu 1941 r. Łohynowicz dotarł do domu w Puzelach. Tu przetrwał resztę wojny. W 1943 r. zapisał się fikcyjnie do Organizacji Todta, by uniknąć powołania do tworzonych przez Niemców białoruskich formacji zbrojnych. Po ponownym zajęciu Wileńszczyzny przez Sowieców w 1944 r. pracował w Wilnie jako robotnik kolejowy, a potem kancelista w dyrekcji kolei, a w 1945 r. otrzymał prawo tzw. repatriacji do Polski i przyjechał przez Białystok do Torunia, wracając równocześnie do swojego zawodu leśniczego.